

Listy demontażowe

Na cztery dni przed odlotem do Smoleńska na uroczystości katyńskie, szef IPN Janusz Kurtyka powiedział: „Demontaż państwa już się zakończył, teraz będą znikać ludzie”. Zdanie to robi furorę w Internecie, szczególnie po samobójczej(?) śmierci gen. Sławomira Petelickiego. Jakby w uzupełnieniu do tej wypowiedzi Jarosław Kaczyński dodaje, że w Polsce istnieje specjalna lista osób zagrożonych. Są na niej obecni i byli ludzie polityki oraz osoby z otoczenia polityki. To ci, którzy mają szeroką wiedzę na temat funkcjonowania tajnych służb w okresie transformacji i mówią o tym otwarcie krytykując obecną władzę. Nieruchawa jak zwykle prokuratura tym razem szybko zareagowała i przesłuchiwała na tę okoliczność prezesa PiS, no bo jeśli rzeczywiście ma wiedzę na temat „zagrożonych”, to prokuratura ma obowiązek zatroszczyć się o ich bezpieczeństwo. Ciekawe, że gdy samobójstwa zdarzają w piątki, (np. Lepper, Petelicki) prokuratura aby przystąpić do swych rutynowych czynności czeka aż do poniedziałku. Tu nie widać pośpiechu, bo i po co, skoro piątkowy denat nie jest już na liście zagrożonych. Co innego przyszli „zagrożeni”, co innego jakaś „lista”. Jarosław Kaczyński zeznał, że informację o liście posiadał od prof. Jadwigi Staniszkis. Teraz ona ma być przesłuchiwana przez prokuraturę, dlatego należy spodziewać się dalszych spekulacji na ten temat.

Jeżeli lista taka rzeczywiście istnieje, to jest sporządzona w jednym egzemplarzu, dla jednego wykonawcy, którego dowcipnie

nazwał ktoś „seryjnym samobójcą”. Jeżeli listy nie ma, to i tak istnieje ale w głowach tych, którzy potrafią łączyć nazwiska samobójców z ich wiedzą o roli służb w kręceniu lodów w III RP, oczywiście przy założeniu, że „nawróceni” wiedzą swą dziela się publicznie łącząc ją z krytyczną oceną rządzącej dziś ekipy. W efekcie powstaje jakaś trzecia lista, tym razem w głowach tych, którzy myślą o sobie, czy nie za dużo mówią. I może właśnie o to chodzi z tą „listą”, aby postraszyć i by mutowała obejmując wszystkich, którzy dużo mówią, choć mało wiedzą, np. dziennikarzy.

Faktem jest, że po śmierci gen. Sławomira Petelickiego nie ma już wśród żywych byłych wojskowych i byłych agentów dawnych komunistycznych służb, nikogo, kto krytykuje władzę, udziela śmiałych wywiadów i występuje w TV Trwam.

Jak widać trzeba się zachowywać tak jak gen. Czesław Kiszczak, gdy poczuł się kiedyś urażony, czy może nawet zagrożony prasową krytyką. Natychmiast ostrzegł „demokratyczną opozycję”, że mogą „pospadać aureole” i krytyka ucichła.

Dlatego Czesław Kiszczak może spokojnie korzystać z dobrodziejstw emerytury bez chodzenia do sądu. Sąd Okręgowy w Warszawie uznał go, bezterminowo, za niezdolnego do udziału w procesie, w którym oskarżano go o masakrę górników kopalni „Wujek”. W ten sposób III RP przywróciła dawne prawodawstwo, które twórców PRL-u nie pozywało do sądów, a tym bardziej nie karało. Umowa Okrągłego Stołu wytrzymała próbę.

Kasandryczna wypowiedź Janusza Krytyki, tuż przed jego tragiczną śmiercią w Smoleńsku, mówi o zakończonym demontażu państwa. Zapewne miał na myśli jakieś strategiczne tajne decyzje ponad naszymi głowami przesadzające o przyszłych losach Polski. Tak już bywało. W Teheranie w 1943 roku ustalono nową granicę (linia Curzona) między ZSRR, a Polską, o czym nasze władze w Londynie dowiedziały się dopiero po dwóch latach. Ani USA, ani Wielka Brytania, a tym bardziej Rosja Stalina nie czuły się w obowiązku powiadomić Polskę, że po wojnie znajdzie się ona w sowieckiej strefie wpływów. Przesadziła polityka, a konkretnie prośba Franklina Roosevelta do swoich kolegów, aby nic na temat ustaleń dotyczących Polski nie mówili, gdyż ma wybory prezydenckie i liczy na polskie głosy w USA.

Demontaż państwa mógł się już de facto zakończyć, (nie znamy przecież pełnej treści słynnego risetu Obamy), a to co obserwujemy na odcinku prywatyzacji, to tylko jakieś końcowe ruchy wymagające rozłożenia w czasie. Towarzyszy im medialne zagłuszanie piłką nożną stąd rządowe decyzje o sprzedaży polskich uzdrowisk za śmieszoną ceną 120 mln złotych jeszcze do ludzi nie dotarły. Tak jak nie dotarł fakt likwidacji polskiej floty rybackiej. Z ostatnich danych wynika, że nie ma już połowy floty polskich statków rybackich, gdy tymczasem ich redukcja w Unii Europejskiej, w ciągu minionych 12 lat, przekroczyła zaledwie 8 procent. Lista demontażowa państwa

polskiego i lista osób zagrożonych nie pozostają więc bez
logicznego związku.

Wojciech Reszczyński

305Nasza Polska 03.07.12.